IV

№ 165.

Władysław Syrokomla
(Ludwik Kondratowicz)

1.) List z Wilna 1. Maja 1862 r. do Adama Pługa (Ant. Pietkiewicza.)

Bardzo ciekawy, w którym dużo szczegółów osobistych — o Kirkorze — o przybylskich — ówczesny stan Wilna i kraju. —

2.) List drukowany (okolnik.) zaadresowany do A. Pługa. O wydanym poemacie: „Wrażenia pielgrzyma po swojej ziemi!" przypisek smutny — własnoręczny Syrokomli. —

1-2 Wyjęte do koresp. Pietkiewicza 22.VI.65. Jer.

3.) Świadectwo pannie Juliannie Leszczyńskiej do zawarcia małżeństwa z Maksymilianem Czesławem Schönfeldem. — podpis taki: „Ludwik Władysław Syrokomla Kondratowicz." 20 lutego. 1861. r

4) Na [illegible] Mikołaja „Maria Studzińska" Fragmenty

5)

Marcin Studzieński

Kartka z Kroniki Wilna

przez Wł. Syrokomlę

Część pierwsza

Wieczór Mieszczański

Stefan Kotwica rajca Wileński
Wydawał ucztę w dzień swego święta
Tej wodził w tanu Marcin Studzieński
Miłym nań okiem patrzą dziewczęta
Siwi starcowie ~~patrzą nań~~ śledzą mile
Jako na ~~[illegible]~~ albo na syna
Bo pan Studzieński zuch w całej sile
Każdemu młode dni przypomni
Bo nasi starzy plemię junackie
~~Zapomnieć~~ Podtarzać sercem rzadko niemogą
Za skaczącemi oczy okiem skacze
I rzeźwe tańcy wybija nogą
~~I~~ Z pod ~~sutych~~ skręconych siwego wąsa
Mruczy piosenkę — snać dusza rada
Głowę zadziera brodą potrząsa
I ręce pysznie za pas zakłada
W dzielnym mazurku więcej to starzy
Że być ~~[illegible] zgrzybiałym dziadem~~ powinni wzorem młodzieży
I ~~wiedzą~~ znają dobrze co im do twarzy
Co dostojności ich przynależy
Czy to kord w dłoni czy puchar w dłoni
Starzec ochoczo rej u nas wiedzie
Czy tam taneczna muzyka dzwoni
U nas staruszek zawsze poprzedzie.

II

Muzyka grzmiąca a młodzież hasa
I najserdeczniej kipi zabawa
Zagrzana tańcem dziewicza krasa
Jeszcze się bardziej ~~zdaje~~ promienna zdawa
I jeszcze ostrzej do serca sięga
Grot jej spojrzenia błyszczący jaśnie
A gdy w powietrzu furknie jej wstęga
Gdy splot jej włosów po skroni głaśnie
Taki rzeźwy gładki przyjmie tancerza
Że zarazby ~~ser~~ duszę oddał dziewczynie
Krew mu do serca młotem uderza
A głowa krąży jakby po winie

Marcin Studzieński tancerz ochoczy
Do tańca córkę wiódł gospodarza
Iskrą gorejąc młodzieńca oczy
Iskrą dziewczęcia oczki rozżarza
Gdyby nie grzmiącej muzyki gwary
Gdyby w podkówki nie tak grzmocono
Można by słyszeć z pierwszej pary
~~[illegible]~~ Jaki jednym tańcem ~~[illegible]~~ wczoraj dano
Lecz chociaż nie słychać nic za drzwiami
Łatwo odgadnie niejedna wiele
Stare matrony już szepcą o tem
Będzie wesele

III

Będzież niechętnie na dwoje wróży
Babka wróżbiarka ~~[illegible]~~ śledzi z ukradka
Bo coś pan ojciec oblicze chmurzy
A niespokojna coś pani matka
I pan wójt miejski zachmurzył lica
Zwrócił ku ojcu wzrok zagniewany
„Cóż i było wwodzić szlachcica
„Między mieszczany?„–

—„Żem go wprowadził – niewielka rzecz bo
Jak sobie przyrzekł tak pójdzie pewnie
Jeżeli szlachcic zstępuje z góry
Lepiej nam miejskie uwodzić córy
Niechaj się każdy dzierży swych granic
Nam ich wielmożności nie zda się się na nic
Ważność nie wielka koń i szabelka
Pustka w kieszeni i harda [illegible] postać
Stateczna miasta obywatelka
Żoną szlachcica nie może zostać
Niech się tak bardzo i nawet nie kłania Jo
My się na takie szlachectwa znamy
U nas jest nasza mieszczańska duma
Z Trzcin i szali z handlu i kramy

3

Jak mówił z gniewem Stefan Vrutowica
Trafił mieszczanom w strunę pochlebną
I pan wójt miejski rozchmurzył lica
I na młodego krzywo skrzaczywszy
Już zmowę szepcze

IV.

Marysia Mudnicianka nie wie o zmowie
Nie zważa na nic i na nikogo
A tańce kipią grzmiącą grajkowie
A on zajęty Marysią drogą

Na wypoczynek też usiada przy niej
I zręcznie grzecznych przyjaciół rzuci
Ściska jej rączkę szepce do ucha
A głos mu drżący bracia mu stał
A ona rada śmieje się słucha
Czasem oddechem w tańcu znów

V.

Już na pożegnaniu
Znać świtania czas
Panie gospodarzu
Pożegnamy was
[illegible] z hojnej ręki
[illegible] co jeść
[illegible] dzięki

„Na pożegnaniu już po północy!"
Tak słychać nocne wołanie stróży
Już mieszczan straż świtania głosi
Już w muzykantach nie stało mocy
Już i do tańca siła nie służy
Ucichły głośne skrzypce i kobzy
Tłum się zamieszkał po izbie całej
Już się tancerzom ręce rozpletły
Już się zmęczone nogi zachwiały
A u pani mieszczek złociste czepce
[illegible]

VI.

Gościę żegnają pana Kotwicę
I opuszczają gościnne progi
~~[illegible] wychodzą jak na~~ Tłum panów mieszczan poszedł w ulice
Choć niekażdego słuchają nogi
Słychać ~~na gwary~~ z ulicy pochmielne gwary
Lub głos piosnki ostry a twardy
Niech sobie zrzędzi stróż miejski stary
Niestraszne ~~[illegible]~~ groźby ni halabardy
„Czyż ~~[illegible]~~ czterem w ulicy krzyczeć niemożę
„Gdy ~~nam~~ sobie podpić kiedy nam stanie
„Czy ~~to~~ my ~~[illegible]~~ włóczęgi jakie broń Boże
„~~Wszyscy~~ Tutejsi kupcy albo mieszczanie
„Pachołek ~~wielki~~ miejski!!!... zawołaj zdrów bracie!
Tak ~~[illegible]~~ stroją śmieszki z nocnego [illegible]

~~A Tam~~
A w gospodarskiej pustej komnacie
Została gości garstka nieduża
~~[illegible]~~
Został wójt miasta i dwaj ławnicy
Z siwemi ~~głowy~~ brody z siwem[illegible]
Czterech przyjaciół pan[illegible]
I magdeburski[illegible]

[illegible]mny
[illegible] w pochmieli
[illegible]raz ktoś inny
[illegible]ć że po= szaleli

Spytaj się w nich ~~ochoa~~ gadali oczem
To żadne z dwojga samo niepowie
„Et ~~ray~~ gwarzymy ot my chichoczem
„Bo nam tak dobrze na tej rozmowie
Dobrze wam społem!.. strzeżcie się młodzi
Starsi inaczej widzą te rzeczy
Pan wójt coś groźnie oczami wodzi
Pan ławnik szepce i ręką przeczy
Pan pisarz miejski nie kończy kwarty
A pan Kilwica czoło zachmurza
To zły prognostyk nie żadne żarty
Ej będzie burza!

VII

„Panie szlachcicu! panie Marcinie
Zawołał burmistrz najpierwszy w radzie
„Czy znasz przysłowie: że zła nie minie
„Kto między szparę w drzwi rękę kładzie
„Czy znasz przysłowie sowy i kruka
„Proszę na bacznym chować je względzie
„Niech sobie równy równego szuka
„Czem czart nie orał tem siać nie będzie
„A to się znaczy że my choć prości
„Choćś naszych przodków szereg niedługi
„Mieszczanie Jego Królewskiej Mości
„Jacyśmy dobrzy jakby kto drugi
„A może lepsi... co ty na świecie
„Niema szlachcianek, wojewodzianek
„Że córki miejskie uwodzić chcecie
„Wpośród chychotek i pogadanek
„Ja wiem szlachcicu co tobie w głowie
„Że się odurzy biedna niewiasta
„Wara tych myśli — ja ci to mówię

Wójt wileńskiego sławnego miasta

VIII

Marcin Studzieński powstał zdumiony
Krew mu do twarzy wszystka nabiegła
Lecz pisarz miejski wpadł z drugiej strony
~~Krasn~~ Groźny jak Jowisz, krasny jak cegła!
Szeroko o tem gadano w mieście
Że k' pięknej Maryi miał affekt rzewny
Prawda czy kłamstwo — ~~Bo~~ kto to wie wreszcie
Ale pan pisarz był bardzo gniewny
Poprawił pasa, czuprynę muska
A pogładziwszy ręką po głowie
~~Głosem~~ Stylem statutu, po polsku z ruska
Tak się odezwie!

„Wszak Król Jegomość Jagiełło stary
„Dał nam statuta i pargaminy
„Że ktoby jakie knował zamiary
„Ma być ukaran wedle swej winy.
„A waść kto taki! hej panie bracie
„Co na nas wszystkich spoglądasz z góry!
„~~Do córki~~ Na miejskim gruncie, przy magistracie
„Do córki miejskiej stroisz konkury
„Przecz się szlachcice tutaj panoszą
„Pusta kieszenia i tarcza biedna
„Możesz tańcować kiedy cię proszą
„Ale nie z jedną!
„Ale nie z jedną — bo to zniewaga
„Patrz jak mu piękne smakają lica
„To przyzwoitej kary wymaga
„Precz stąd szlachcica!

„Przez stąd szlachcica – wszyscy-śmy równi
„Nam niepotrzeba szlachty widoku!

Pan Marcin k'mieczа porwał się głowni
Pan pisarz szukał czegoś w boku
Już by poczęli bić się w tem słowie
Lecz pan Kotwica huknął jak z beczki
„Co to się znaczy? Mości Panowie!
„Wara w mym domu kłótnie i sprzeczki!
„Ja was prosiłem panie Studzieński
„Podzielać z nami chleb i zabawy
„Bom siła liczył na wasz duch męski
„Bom byłem pewien żeś rycerz prawy
„A waść się zgrałaś nad moim progiem
„Czyhasz na cnotę mojego dziecka
„Jakiś tu przyszedł idź z panem Bogiem
„Nam niepotrzebna łatka szlachecka
„Idź i nie wracaj – albo bądź gotów
„Że cię niegrzecznie za drzwi wywiodą
„Ty panno córko! dość tych zalotów
„Bo cię zasadzę na chleb na wodę
Tak mówił stary groźnie i żwawo
Aż mu źrenice iskrami gorą
Marcin Studzieński z godną postawą
Podszedł ku niemu i rzekł z pokorą

IX

„Szlachetny rajco! niewczesnym zamiarem
„Próg waszych komnat przestępowałem
„Moje sumienie wyznać mi każe
„Że waszą córkę kocham z zapałem
„Chciałem odłożyć moje wyznanie
„Aż przyjaźniejsza chwila posłuży
„Lecz mię zmuszacie.. niech się więc stanie
„Żyć bez twej córki nie mogę dłużej
„Rad że rozmowa ku temu zmierza
„A jej sprzyjania pewien posiadłem

8/1 5/III

„Raczcie przebaczyć śmiałość żadnicka
„Że o jéj rękę przy świadkach proszę!“
Podumał trochę Stefan Kotwica
Spojrzał na wójta i resztę gości
— „Nie panie bracie nie chcę szlachcica
„Nam nie potrzeba waszej zacności
„My się na zięcia takiego piszem
„Co go zrodziła matka mieszczańska
„Coby był w handlu mym towarzyszem
„Coby po towar jeździł do Gdańska
„Coby miał grosza swego dorobek
„Nie patrząc na to co mu zostawię
„A na ratuszu u ~~radnych~~ sądu ławek
„Obok mnie zasiadł na radców ławie
„A waszmość szlachcic herbu Gryf panie
„Cóż mi z waszego Gryfa czy Smoka
„Masz chudą szkapkę, szablę stępioną
„Ot i dostojność wasza wysoka
„Pójdziesz na wojnę lub siedzisz w mieście
„Na teściowym kawałku chleba
„Jeszcze by bracia rzekła zarazem
„Że mi szlacheckich ~~łaski~~ związków potrzeba
„A cóż mi na co? — nie panie bracie
„Nie waż mi więcej wdzierać się do niej
„Lepszy cechowy przy swym warsztacie
„Niżeli szlachcic co wiatry goni
— „Dobrze powiedział — czytając z księgi
Krzyknęli goście już podchmieleni
„Wiwat Kotwica mieszczanin tęgi
„Co tak dostojność mieszczańską ceni!
Podano gościom miodu antałki
I rozpoczęto huczne wiwaty
Żalem i wstydem przejęty cały
Rycerz Stadnicki wyjechał z komnaty

Zarzucił rysią delję na szyję
Hetmanem płonące czoło ostawia.
I na spłakaną w kącie Maryę
Rzucił bolesny wzrok pożegnania

Część druga

Stara stolica Giedyminowa Obmurowaniami Wilna
Wilno pieszczota pięknej natury
Pomiędzy gaje, pomiędzy góry
~~Jak~~ To kwiat co w dzikiem zielsku się chowa –
Gdy się na stronę wdzierasz urwisko
Albo brniesz piaskiem drogą pochyłą
Nigdybyś niezgadł że miasto blisko
Gdyby twe serce silniej niebiło
Gdy przed twojemi mignie oczyma
Szczyt pierwszej wieży, pierwszego krzyża
Czujesz dreszcz święty, ów dreszcz pielgrzyma
Co się ku miejscu świętemu zbliża
Korne kolano niechcący się zgina
Serce uderza tętnem żałoby
Bo tu Litwina Mekka, Medyna
Tu jej proroków kolebki, groby
Tu na cześć bogów ojcowie starzy
Palili więcej ~~niegdyś ojcowie starzy~~
ofiarne znicze
Tu przenajświętszej ~~Matki~~ Panny oblicze
U bramy miejskiej stoi na straży
Tu Jagiellończyk lilija dziewic
Syn uświęcony litewskiej Matki
Patron – przyczyńca, xiążę, królewic
Złożył w świątyni ziemskie ostatki

Tu się rycerstwa pamiątka budzi
Trzy krzyże wieńczą górę pochyłą
Bo gdzież jest naród gdzie miasto ludzi
Coby proroków swoich niezabiło

Niejednokrotnie nad miastem starem
Pan rózgę pomsty ~~za~~wyciągnąć raczy
Trapił je głodem, morem, pożarem
Trapił przez krwawy najazd krzyżaczy
To znów miłością na Litwy syny
Daje po klęskach wytchnąć szczęśliwie
Ludzi nawiedza zdrowiem, spokojem
A urodzajem szczęści na niwie
~~Miasto~~ Baszty umacnia – mury rozszerza
Duchem mądrości nawiedza starsze
Wlewa odwagę w piersi rycerza
I zbawcze myśli w serce Monarsze

Tak wśród rozlicznych losów przemiany
Wilno przetrwało drugie stulecie
Giedymin pierwsze zasnował ściany
Olgerd je wzmacniał, kochał jak dziecię
Pod Jagiellonem w potęgę wzrasta
Bo czuwa nad niem łaska książęca
Pogańskie koło starego miasta
Już Chrystusowym krzyżem uświęca
I z wież kościelnych zagrzmiały dzwony
Bo już pogańska pierzchła powłoka
A ~~Bóg~~ Pan zastępów żegna z wysoka
Litwę i Wilno i Jagiellony
A choć krzyżackie czasem znamiona
Stawały tutaj w bojowym szyku
Polski i Litwy dłoń zespolona
Odparła Niemca aż do Bałtyku
Zaprzestał wróg w zdradach swoich dzieło
Że nas wypleni – te kraj sam rozdrze
Gdy pod Grunwaldem Witold z Jagiełłą
Rogatą głowę strzaskali hydrze

Tymczasem wzrastał wzrastał gród stary
W sławę u ludzi w łaskę u Boga
Z Niemiec od Rusi drużyna mnoga
Szła tu osiadać kupczyć towary
Sprawiać rzemiosła — dłońmi biegłemi
Odmierzać łokciem ważyć na szali
I żyć pod prawem Litewskiej ziemi
Co jej ~~Król~~ Kniaziowie dobrzy nadali

Co ojciec począł to syn dokona
Uzacnia Wilno nad inne grody
Książę Kazimierz syn Jagiełłona
Darował miastu nowe swobody
A kiedy ludzie zewsząd się garną
Kiedy ład w mieście rodzi się nowy
Księgę napisał ustawę karną
Aby bezpieczne były ich głowy
Dzieło ojcowskie umocnił jeszcze
Kniaź Alexander prawy nowemi
Tylko postrachy jakieś złowieszcze
Krążyć poczęły w Litewskiej ziemi
Że się odgraża kniaź Michał Gliński
Na Wilniczan coś w sercu knowa
Że ma ich bronić pan Zabrzeziński
I buchnie w kraju wojna domowa
A z drugiej strony tam od Podola
Tam ~~od Tatarów~~ z Taparowszczyzny straż wrogów wszędzie
Rycerz w zbroicy dostoi pola
Ale z bezbronnem miastem co będzie?

Póki mieszkańców było w niem mało
~~Ich~~ Za mur starczyły piersi waleczne
Dziś już ceglane mury konieczne
Baszty i bramy wznieść już przystało
By nieprzyjaciel niewszędy tak łatwo
~~Zasklepić~~ Opasać murem konieczność zmusza
Świątynie pańskie, ściany ratusza
Kapłanów, starców niewiasty z dziatwą
To co najświętsze dla duszy człeka
Gdzie z jego piersi modlitwa płynie
Gdzie go otacza prawa opieka
Gdzie ma wytchnienie przy swej rodzinie
~~Czyż ma napaść~~ kiedyś najedzie wróg niespodziany
Z pali zbezcześci i pożarzyna
Więc rada w radę, pany, mieszczany
Opasać murem gród Giedymina
I pięciu krańców, z pięciu stron świata
Gdzie pięć dróg wielkich w miasta
Niech z baszty sterczy groźna armata
By buchnąć kiedyś w nieprzyjaciela

U nas wiadomo z ojców przykładu
Że gdzie potrzebny środek ochrończy
Tam gada gada a niemoże ładu
Do dnia sądnego rzecz się niekończy
Aż myśl płomienna jak promień słońca
Ku celom bożym nie popchnie rzesze
~~Dłoń~~ Aż dłoń ~~silna~~ potężna, wzruszeniem drżąca
~~D~~ Z zimnego głazu iskry nie skrzesze

Aż gorejące natchnieniem słowo
Wybuchnie ogniem, zapłoni twarze
Wstrząśnie ~~w bliźnich~~ zmartwiałą deskę piersiową
I serca czynem zakipieć każe

Wtedy na Litwie żyć już nie szkoda
~~Niedopuszczonych~~ Nowych w jej działwie dojrzy przymiotów
I tak się znajdzie i święta zgoda
I duch do ofiary ~~krwawej~~ szlachetnas ~~[illegible]~~ gotów

Wrogowi rękę poda uprzejmie
Pójdzie czas w ogień w najlepszej chęci
Kawałek chleba od ust odejmie
I krwi ostatnią kroplę poświęci

Taka ~~potęgę~~ ognistość w myśli i słowie
Taki ~~miał~~ ~~w~~ ~~oku~~ wzroku zapał zwycięzki
Taką potęgę co k' czynom zowie
Miał Wojciech Tabor biskup wileński
On jako niegdyś Stanisław święty
~~Jan Oleśnicki~~ Królom i panom nadsławić czoła
~~Był jednostajnym zapałem zajęty~~
Jak Oleśnicki równie był zajęty
Miłością kraju i czcią kościoła
Wedle pasterzy dobrych zwyczaju
~~Jak wierny pasterz do serca garnie~~
Po Chrystowemu do serca garnie
~~Tak~~ I wierne owce swojej owczarnie
I wszystek naród swojego kraju
On za ich sprawę stawił się śmiało
Jak mu kapłańskie każe sumienie
Chociaż by za to spotkać go miało
Prześladowanie lub umęczenie
On Alexandra Jagiełły głowę
Uwieńczył książąt Litewskich mitrą
Umocnił z Polską przymierze nowe
Przeniknął wrogów zasadzkę chytrą
~~A~~ Za jego wpływem Polska korona
Na Alexandra błyszczała czele
A jednak później nieprzyjaciele

Wyzuli starca z Pańskiego domu
Król się nań gniewał srogim okrusza
Zamyka przed nim wejście senatu
Że chrześcijańska Wojciecha dusza
Za lud się wstawia do Majestatu
Że ze swojego wręcz stanowiska
Śmiał mu przypomnieć kraju ustawy
Śmiał głośno wołać że lud uciska
Gliński — powiernik króla nieprawy
Lecz się kapłańskie niezlękło serce
Wojciech ~~na~~ przed sejmem stanął raz drugi
I ~~palcem~~ święto wskazał ~~kupierce~~ na zdzierce
Słabego pana zdradliwe sługi
~~I jako~~ I stawi jak pasterz groźne oblicze
Jako poddany przed Tronem klęka
Ażeby tylko królewska ręka
Z rąk ~~[illegible]~~ Glińskiego wydarła
Nic niepomogła szlachetna praca
Uwiedli króla czyteży zbrodniarze
Król od Wojciecha oczy odwraca
I z przed oblicza odejść mu każe
I gdyby wkrótce śmierć nienastawa
Co Bóg na króla przedwcześnie zsyła
Może drugiego krew Stanisława
Kartę by dziejów naszych splamiła
O ~~tos~~ zacnej głowę obrońcy swego
Litwini drżeli po całym kraju
Król niemiał serca karcić Glińskiego
Gliński przebaczać niemiał zwyczaju

Jeszcze za czasów łaski królewskiej
Błagał go Wojciech i radnemi prawy
Aby gród święty, gród nasz litewski

Był krzepką ścianą obmurowany
Król podskarbiego przyzwał ku radzie
A rozważywszy środki i cele
Rzekł iż murować przeszkód nie kładzie
Ale dziś w skarbie grosza niewiele
Że to niepilna jeszcze robota
Że co ma stać się później się stanie
„Nie miłościwy Królu i Panie
„Do Litwy zewsząd otwarte wrota
„Tatarzyn goni wiatr w Ukrainie
„Wielki Kniaź Moskwy z wami w rozterce
„Gdy niespodziana chmura nadpłynie
„Gdy piorun w Litwy ugodzi serce
„~~Będzie~~ Nie cza[s] już ~~późno brać się do~~ będzie murować bramy
„~~I~~ Gdy przyjdzie późno płakać nad stromy
„Jeżeli w skarbie grosza nie mamy
„~~Lecz~~ Serca litewskie dał Bóg nam za to
„Serce ochocze, wierne krajowi
„Swojemu miastu i chwale Bożej
„Każdy z nas znajdzie ~~lichy grosz wdowi~~
„Co na ofiarę ojczyźnie złoży
„Dłonią ubogą, dłonią bogatą
„Jako kto może niech się przyczyni
„Ja całe mienie poświęcam na to
„Mnie dopomogą wszyscy Litwini!

— „Wszyscy Litwini! — zgoda tak zgoda!
„Niech każdy wyniesie mienia kwatek!
Mówił Wileński pan Wojewoda
Mówił Litewski wielki Marszałek

Żmudzki Starosta, Kanclerz Litewski
Wszyscy wołali jednym wyrazem
Jak gdy płomień z iskry niebieskiej
We wszystkie serca uderzył razem
Wojewodowie, i kasztelanowie
I ~~cały~~ wszystek senat Litewskiej ziemi
Rzucają pieniądz garściami pełnemi
Warować miasto tworzą już plany
Czy który więcej czy mniej bogaty
Jeden przed drugim pospiesza z darem
I Jagiellońskie w zamku komnaty
Kipią zapału świętym rozwarem
Już Wojciech Tabor niewymówiony słowa
Przeżegnał złoto z modlitwą tkliwą
I łza gorąca, dyamentowa
Spadła na jego źrenicę ~~się~~ ?
Zebrawszy pieniądz porozrzucany
Głosem natchnienia wyrzekł dostojnie
„ O! krzepkie będą baszty i ściany
„ Bo miłość kraju nada im spójnię!

I stał się rozgłos między mieszczany
Co senatorstwo na zamku czyni
„ Czyż ~~my niebracia~~ mieszczaniny to ~~czy~~ nie Litwini
„ Że lud do składki niepowołany
„ Tu idzie głównie o naszę głowy
„ Obezpieczeństwo chat i ratusza
„ Gdzie przywileje pargaminowe
„ Gdzie naszych swobód złożona dusza
„ Na nasby spadły krajowe klęski
„ Starzec, niewiasta, dziecię przypadaci
„ Tak na ratuszu wołał na bracii
„ Pan Otoczeńko burmistrz Wileński

Pan Rajca miejski Stefan Kotwica
Między swojemi głowa nielada
Obywatelski zapał podsyca
I tak powiada

„ Dom mój ubogi nawet drewniany
„ Ale mam w sklepie wiele towarów
„ Wolę coś stracić na miejskie ściany
„ Niż stracić wszystko z łaski Tatarów
„ Zbierałem grosze w ciężkim mozole
„ Bo nie tak łatwo teraz o złoto
„ Jednak na waszym radzieckim stole
„ Dwie kopy groszy składam z ochotą
„ Pan pisarz miejski cztowiek z natury
„ Do dobrych czynów chętny i łatwy
„ Dał kopę groszy na miejskie mury
„ Dla bezpieczeństwa swej przyszłej dziatwy
„ Bo choć był człowiek niepospieszniejszej wiosny
„ Siwiał przy aktach miejskiej ławicy
„ Jednak na córkę Pana Kotwicy
Zawsze poglądał wielce miłośnie
Tak jeden drugi wielcy i mali
Skąpi i hojni szczodrzy – z ochotą miłą
Złotem radziecki stół zasypali
Bo o powszechną sprawę chodziło
Bo gdzie zagraża krajowi bieda
Tam są Litwini zawsze bogaci
Panom się nędzarz wyprzedzić nie da
Kto krwi nie łoży – ten groszem płaci

Panny co zawsze od kraju bierze
Wszystko krajowi składa w ofierze

=

Stało się tedy pieniądz już gotów
Kupiono cegieł, kamieni, chleb
Nim się mularze wezmą do młotów
Wprzód łaski Bożej wezwać potrzeba
Bóg po ojcowsku patrząc z góry
Ludzkim staraniom ~~daje~~ zsyła pomoc
Ukrzepia w grodach ~~baszty~~ bramy i mury
Wiekową twardość daje opoce
~~Robotnikowi dodaje siłę~~
Przysparza w skrzynce grosz przy budowie
Obronnym basztom uszczęśliwia czoło
Robotnikowi ~~przysp podwaja siłę~~ umacnia zdrowie
~~Przysparza~~ Nawiedza w pracy ~~umysł wesoły~~ myślą wesołą
~~Od pana tedy początek bierze~~

4

Od Boga zbożne dzieło poczęło
Król je od siebie jeszcze uświetnia
I wielkie było na Litwie święto
W dzień Wojciechowy przy końcu kwietnia
W ~~wiosny świetny piękny~~ rozświtającej wiosny poranek
Piękną na niebie była pogoda
Przed katedralny ~~wiosny~~ w Wilnie
Lud się litewski cisnął ~~jak~~ woda
Kolebki panowie i same pany
~~I tłumo rycerstwa i kmieci z wioski~~ Szlachta — mieszczanie wszyscy w natłoku
Każdy w świąteczny ubiór przybrany
A uroczysty wyraz ma w oku
Tłum różnobarwny, gwarny wesoły
Po katedralnym placu się błąka
Rzekłbyś słuchając że huczą pszczoły
Rzekłbyś patrząc że kwitnie łąka

Ale patrzaj jak tłum się mnoży
Z jakim zapałem starzy i młodzi
A łacno zgadniesz, że to lud Boży
Jakieś krajowe święto obchodzi. —

=

Drzwi się otwarły — pod baldachimem
Naród zobaczył dwa jasne czoła
I biskup z królem jak ojciec z synem
Z katedralnego wyszli kościoła
Biskup sczyłowy i siwobrody
Niesie krzyż pański dłońmi drżącemi
Król Alexander snadź jeszcze młody
Ale coś smutno patrzy ku ziemi
Wiedzie pod rękę starca pasterza
I jasną brodę lewicą głaska
Lecz chorowita na ~~twarzy~~ oblicza kraska
~~Smutno~~ Wszystkich boleśnie w oczy uderza
Gasną powoli ~~...~~ Jagiellonowie
Lachy nas garną, co raz tem więcej
Kto wie czy długo kołpak xiążęcy
Na tej sczerniałej zostanie głowie
Taki gdzie niegdzie szmer przytłumiony
~~L~~ Ciężary ~~ludem~~ litewskim ludem się szerzy
Ale tymczasem zagrzmiały dzwony
Ze starożytnej Krywejtów wieży
Słychać śpiewanie tłum coraz wzrasta
~~Grzmią~~ Dzwony ~~wstrząs~~ wstrząsają stolicą naszą
I pochód idzie w około miasta
Tak jak je murem wkrótce opaszą

=

Naprzód na czarnych koniach trębacze
~~W surmy bojowe g~~ Grają sygnały wydąwszy twarze
Potem nadworna chorągiew skacze
A święty Krzysztof na jej sztandarze
Dalej ubrany w żupan bogaty
Wielki Marszałek z laską swej czci
Wiedzie za sobą wszystkie powiaty
Ile ich ziemia litewska mieści

Jako Centaur wrosły do siodła
Pod powiatowym sztandarem stoi
A każdy sztandar insze ~~ma~~ godła
Tam dziarska pogoń nad szlachtą wieje
Tam święty Michał jak zwalcza smoka
Tam żubr barczysty z Grodzieńskiej kniei
Owdzie Anioła postać wysoka
Owdzie Opatrzność, owdzie pęk kluczy —
Dobrze te godła znają sąsiady
Gdzie pogoń skoczy, gdzie żubr zamruczy
Gdzie Anioł skinie mieczem zagłady
Tam ~~wróg~~ nieprzyjaciel uciekać musi
Jakby powietrze spotkał morowe
O piers skalistą Litwy i Rusi
Niejedno plemię strzaskało głowę
Za powiatami pamięć ich ~~ma~~ chwały
~~Ciągną~~ Dziś Witolda działo armatnie
I sztandar stary i wypłowiały
Po bohaterze godło ostatnie
Dwanaście koni z strusiemi kity
Obwożą działo na podziw miastu
A stary sztandar ledwie rozwity
Niesie kolejno mężów dwonastu.
Na święte szczątki patrzą ciekawi
I proszą w duchu o łaskę Bożą
„Kiedyż się drugi Witold się zjawi
„Już Tatarowie i ~~miasto~~ Litwy grożą!“:

Po za armatą po za sztandarem
Pargaminową księgę niesiono
I szedł wójt miasta za prawem starem
Za nim ławników i rajców grono
Za radą miejską — wpośród kapeli
Pogoń litewską niesiono w górze
Po za pogonią szykiem stanęli
Strzelcy nadworni — ~~tyż~~ jej wierni stróże

Potem kapłani – wszyscy po parze
Śpiewając hymny i wznosząc modły
Potem król, biskup i dygnitarze
A tłumy ludu z dala ich wiodły.
Wietrze litewski! gdybyś te gwary
Zdołał pochwycić w jedną osnowę
I świętym hymnem przeszłości starej
Zawiać nam w piersi – orzeźwić głowę
Abyś te dzwony, śpiewy, okrzyki
Rozniósł po Litwie na wszystkie strony
A potem zawiał ~~na st~~ gdzieś na step dziki
By je usłyszał Tatar spłoszony
Że nie struchleje przed sobą stanie
Nasza stolica wielko-książęca
Że mur obronny co tutaj stanie
Naród buduje, naród poświęca
A pasterz pański przodkujący rzeszy
~~W~~ Natchnione z nieba słowa ogłasza
A książę Litwy za ludem śpieszy
Cóż! to potęga większa niż wasza
Pędź już na Litwę hordo zbójecka
Krwawe zagony puszczaj z daleka
Wkrótce dolecisz na pola Klecka
Gdzie anioł pomsty z mieczem cię czeka –

=

Fundament muru już okopany
~~Miejsce~~ Okop na baszty już oznaczony
Sędziwy biskup poświęca ściany
Błaga nad niemi Bożej obrony
I w duchowieństwa świetnej gromadzie
Do każdej bramy z królem się zbliża
Pod każdą basztę fundament kładzie
I żegna kamień znamieniem krzyża

J błogosławi pasterską dłonią,
Na cztery strony bożego świata
A lud się modli a dzwony dzwonią
A hymn ~~kapłański~~ serdeczny w niebo ulata

=

Tak kiedy przeszli kres obwodowy
Cały się pochód pod ratusz ~~ktorata~~ zwraca
J Wojciech Tabor śpiewa hymn nowy
A-by szczęśliwie wiodła się praca
Gdy biskup wezwał świętego ducha
Zadrżały ściany grodu Jagiełły
J Witoldowskie działa ryknęły
J w serce Litwy weszła otucha
Że przez te murów święconych głazy
Nie przejdzie żadna do miasta klęska
Ani morowej powiew zarazy
Ani Tatarów stopa zwycięzka

Oez przechodziły potem przez bramy
J krwawa wojna i mor wybladły
Bo w serca Litwy duch nie ten samy
Bo z baszt obronnych krzyże opadły
~~Nad jedną tylko~~ Ale nad jedną basztą obronną
Musiał się Tabor modlić najdłużej
Bo jego modła niebyła płonną
Bo dziś ta baszta za twierdzę służy. —
Twierdza to święta, twierdza potężna
Której piekielna siła niezłamie
Bo tam króluje litewska tężna
Bogarodzica na Ostrej bramie. —
Tam ciągle cudów nowe łaskawe daje
Na swych poddanych korne pacierze
J Palemona szerokie kraje
Co gładu moru i wojny strzeże. —

ani słyszał nikt Lwowa wskazówki Zamkowej

Część trzecia

Tatarowie pod Kleckiem

I

Wiatr ciągle wieje od stron południa
Przez Ukrainę i przez ~~źródlane błota~~, polesie
Z wiatrem zaraza wioski wyludnia
Wiatr piorunowe obłoki niesie
W piaskach i gorach Litwy szczęśliwej
Ponad miastami wicher się kręci
Grady żną kłosy dojrzałej niwy
I szarpią kwiaty na sianożęci
~~Ludzka się praca w niwecz obraca~~

II

To nie wiatr wieje od stron południa
Przez Ukrainę i przez polesie
To nie zaraza wioski wyludnia
To Tatar nóż swój morderczy niesie
W piaskach i gorach Litwy szczęśliwej
To nie huragan szalony hasa
Tatar pustoszy kłosiste niwy
~~Tatar kwieciste (kłosiste) pustoszy niwy~~
Tatar kwieciste łąki wypasa
~~Ludzka~~ ~~się~~ praca w niwecz obraca –
Krew chrześcijańska płynie jak fala
Co dnia a codnia, smolna pochodnia
Nowe słomiane dachy zapala
Dalej a dalej, chmura się wali
Wiatr ją zaledwie wyprzedzić zdoła
Gwizdnie nad dachy biednego sioła
Aby się ludzie w lasy chowali
Gwizdnie uderzy o baszty wieży
Ażeby strzelbę miano w odwodzie
Sygnał baczności da dla rycerzy
A serca niewiast strachem przebodzie

Daremna wietrze twoja usługa
Zaledwie kmiotek przestrogę zgadnie
Zaledwie woły wyprzęgnął z pługa
Już go Tatarska horda opadnie
Jaskółki skore niczawsze w parę
Zdołają zemknąć z strzechy rolnika
Szczęka trzesiwo i strzecha gore
J dym i płomień ~~wyjście~~ odlot zamyka
J ginie ptaszę

Ledwie w podatkę
Zawionie wietrze twoja przestroga
Zaledwie rycerz ~~[illegible]~~ pałasz przypaszę
Już ~~go~~ go krępują powrozy wroga
Ledwie niewiasta wieśniaczka strwożona
Zdoła wykrzyknąć – włożyć krzyż Pański
Na ~~swoje~~ biedne czoło, piersi, ramiona
A już ją wloką w jassyr pogański
Próżno rycerstwo po stepie hasa
Zbiera posłuchy śledzi oczyma
Z gór się przygląda, śledzi wśród lasa
~~Dzisiaj~~ Wczoraj tu byli a ~~jutro~~ dzisiaj nie ma
~~[illegible]~~
Tatar co chwila szlaki omyla
Z każdej przystani albo noclega
~~To się~~ Albo rozsypka czwałując szybko
To w niezliczony hufiec się zbiega
Lecą jak leci szarańcza mnoga
Z kraju do kraju z niwy na niwę
Za hordą ślady – krew i pożoga
Przed hordą gońce – wieści trwożliwe

Król Alexander złożon niemocą
Do snu wiecznego ma zamknąć oczy
W tem jeden goniec przyleciał nocą
Że już Podole we krwi się broczy

Przyleciał drugi od Ukrainy
Z wieścią o wojsku nieprzyjaciela
~~Han~~ Że Achmet - Gerej ze swemi syny
Na cztery części hordę rozdziela
J ~~jedną~~ Jedna, część w środek Litewskiej Rusi
Pod ~~mury~~ stara Mińska poszła warowną
Druga w polesiu plądrować musi
Do twierdzy Słuckiej drze się gwałtownie
A trzecia pewna dobrego skutku
Poszła na Połock z tysiącem koni
A trzecia horda już w Nowogródku
Którego Gasztołd odważnie broni
Przyleciał goniec trzeci i czwarty
A wszyscy bladzi i przerażeni
~~Że~~ Bo pożar wszędzie już rozpostarty
~~Że~~ Bo Litwa gore w dziesięciu płomieni

Struchlało Wilno - radni panowie
Do łoża króla zbiegli się ~~społem~~ trwożnie
Król konający odzyskał zdrowie
Swoją powinność uczuł pobożnie
Próżno królowa do stóp się ściele
Próżno się senat odradził stara
Król postanowił stanąć na czele
J ~~[illegible]~~ sam wieść wojsko przeciw Tatara
Rada Senatu długo się wlecze
Lecz od zamiaru go nie odwiodła
Młodzież rycerska brzęknęła w miecze
Przywdziała zbroje i konie siodła
Kniaź Gliński wodzem — a każdy z panów
Gotuje hufce swoich żołnierzy
~~Kniaź Gliński wodzem~~
Szczęśliwo kartę wojennych planów

Kto, dokąd pójdzie i jak uderzy?
Już niespokojnemi myślami trwożnemi
Ale zapałem błysnęły czoła
Bo święta miłość rodzinnej ziemi
~~Już~~ Swych bohaterów do czynu woła.
I tacy z miasta ~~Codzien [illegible]~~ oddziały chyże
Stawić wrogowi rękę odporną.
Szczęsny Illinicz Hrabia na Mirze
Powiódł chorągiew pierwszą nadworną
Spłonęły ~~Aż zniszczone~~ jego włości bogate
Wróg nie przepuścił żadnemu siołu
Hrabia pospieszał dać mu odpłatę
Jeszcze na świeżym stosie popiołu
~~[illegible]~~
Odbić z niewoli niewiasty, dzieci,
Wzmocnić na duchu tych co upadli
I w ciepłej jeszcze krwi swojej kmieci
Miecz zahartować by rabuś zjadły

Sprawa ojczyzny – sprawa wiadoma
Syn winien czuwać gdy cierpi matka
Gdy idą ~~inni~~ bracia wstyd zostać doma
Albo oszczędzać krwi swej ostatka
~~Trzeba mieć dla niej duszę~~
Ze śmiałą głową, z duszą gotową
Trzeba iść dla niej na śmierć i klęski
Więc pod chorągiew Illiniczową
Stawił się rycerz Marcin Studzieński
Jutro o świcie wojsko wyruszy
Wygnać z pod Mira nieprzyjaciela
Do bolejącej kochanka duszy
Zajrzał jaśniejszy promyk wesela
Bo zawsze Serce ~~[illegible]~~ zbywa [illegible]
Gdy powinności przed oczy staną

Święty ich rozkaz wyrwał z uśpienia
Pana Marcina myśl rozkochaną
Niekiedy o pięknej myślał Maryi
Albo rozważał że serce boli
~~Kiedy~~ [Gdy] na ~~bieżących rozdaliśmy~~ [schylonej braterskiej] szyi
Ciąży haniebny powróz niewoli.
Więc rzekł do siebie: „miecza nie złożę
„Póki ~~ktoś jeden~~ Tatarzyn w Litwie rozkrzewie
„Mogliby miasto napaść broń Boże
„Ach! a w tem mieście moja kochanie!
„Hej na Tatary! moja szabelko!
„Mój siwy koniu do mnie co żywo!
„Mamy przed sobą i drogę wielką
„Szerokie pole i piękne żniwo!
„Do mnie stalowa przyłbico stara
„Do mnie mój piękny rycerski pasie
„Kiedy powrócę zbiwszy Tatara
„Może pan ojciec ubłagać da się
„W takich nadziejach serce skrzepawszy
„~~Uronił łezkę! weselszy i wspominawszy~~ [Zanowiwszy modlitwę pomyślał] o niej
„Uronił łezkę — weselszy zwawszy
„Już śni jak w polu Tatary goni

Piękny poranek na niebie świta
Rzeźwo łęchce wiaterzyk w ciemnym gaiku
Młoda niewiasta płaszczem okryta
Z murów się miejskich zwolna wymyka

Wokoło siebie patrzy nieśmiało
I czegoś słucha na kogoś czeka
Wtem za gaikiem coś zabłysiało
I konny rycerz pędzi zdaleka
~~Przybiegł~~ Przybiegł i dziarsko zeskoczył z siodła
Podali sobie ręce oboje
Niewiasta milcząc okiem powiodła
Na jego suto błyszczące zbroje
I białą rączką konia popieści
Potem zasłonę z twarzy odwinie
I rzecze głosem cichej boleści
„Jedziesz już od nas panie Marcinie!"
To była Marya — pierwszy raz w życiu
Przyszła w ten ~~gęsty~~ pięknym lasek przy drodze
Z domu rodziców wyszła w ukryciu
Ach bo też tęskno było nieboże!
Chciała zobaczyć swego młodziana
~~Trzeba~~ Na pożegnanie rzec mu: szczęść Boże
Chciała powiedzieć że żadna zmiana
~~Chciała~~ Nigdy w jej sercu postać nie może
A przecież milczy — jakby się stroma
Jak gdyby sama z siebie nierada
Stoi niepewna i nieruchoma
Oczy spuszczone a twarz jej blada
Rycerz przywiązał konia do brzozki
Tarczę przywiesił do siodła łęku
Wbił w ziemię ciężki oszczep dziadowski
I rysią skórę zwiesił na ręku
Piękni w tej chwili byli oboje
Ona do niego troskliwie szepnęła
Panie Marcinie! och ja się boję

„Chociaż całego stal cię oblekła
„Czy twoja paweż dosyć jest zwinna
„I czy twój pancerz dosyć jest gruby
„Przebacz zew świata zew tak dziecinny
„Ale się lękam twojej zaguby
„Twojej zaguby... nic to nad siły
„Niemogę myśleć o twoim grobie
„Ciebie by w wojnie wrogi zabity
„Mnieby zabiła tęsknoć po tobie
„Panie Marcinie! wracaj nieboże!
„A zawsze piersi okrywaj zbroją
„Rodzice moi zgodzą się może
„Będę szczęśliwą bo będę twoją
„Maryo dobra – rycerz odpowie
„Pancerz mój dzielny, miecz mój niekruchy
„Niosę me życie niosę me zdrowie
„Alem najlepszej pełen otuchy
„Gdy chrześcijan walczy z pogany
„Nad głową jego anioł stróż lata
„A jego piersi strzeże od rany
„Bogarodzicy najświętszej szata
„Czuję w ostrzu mego koncerza
„Jest bezpieczeństwo i pomsta braci
„~~A wtedy~~ Z tą myślą ręka silniej uderza
„A pałasz hartu swego nietraci
„Niezdoła przebić serca w mem łonie
„Niech się Tatarzyn jak chce rozhula
„Kiedy pomyślę że ciebie bronię
„Naszych kościołów i zamku króla
„Zdrową mi zostań ja wrócę zdrowo
„Może Bóg i spełni nasze nadzieje
„Zamiast pancerza szatę gódową

„ Złupów Tatarskich zszytą wdzięą
„ Bywaj mi zdrowa – żywym zostanę
„ A niezawstydzę mego oręża!
I ucałował oczy spłakane
I sam zapłakał cichą łzą męża
I wskoczył i ręką skinął
Och bo się trudno rozstać z niebogą
I koniem ręcznie w polu zawinął
I pędem wiatru puścił się drogą
Ona została z tłumionem łkaniem
W cichej nadziei w cichej obawie
~~Została za nim znaczną krzyżowe~~ Krzyż ~~do nie~~ na powietrzu skreśliła za nim
I do modlitwy klękła na trawie
Niebyło ~~żalu~~ szału ani rozpaczy
Jeno kochanie, jeno tęsknota
Bo rycerz wiedział co słowo znaczy
A więc mu zazdrość sercem niemiota
I dziewic u nas serce dostojne
Choć za kochankiem trwoży się trwogą
Nigdy nie rzekła: niejedź na wojnę
Bo tam na wojnie zabić cię mogą
Harcuje w polu młodzież pancerna
Dziewice po niej tęsknią kryjomie
~~Cicha~~ Została modlitwą, i pamięć wierna
I tam ~~na polu~~ w obozie, tulaj doma—

Na dzielnych koniach w błyszczącej stali
Z błyszczącą bronią, z odwagą w oku
Litewskim gościńcem rycerstwo wali
Ksiądz Michał Gliński z Wilna je wiedzie
By w różne strony puścić gonitwy
Chorego króla wiozą po przedzie
Bo król ~~umierać pragnie~~ chce umrzeć wśród swojej Litwy

J rozesłano królewskie wici
Do wszystkiej szlachty litewskiej rzeszy
Kto jeno poczciw miecz oręż chwyci
J na obronę ojczyzny śpieszy
Rosną chorągwie obrońców wiary
Kraj zabrzmiał echem wojennej nóty
Gliński rozesłał swoje czajary
Aby Tatarskie zbadać obroty

=

Od Nowogródka ~~niespokojna~~ ~~wciąż dobre wieści~~ wieść niezbyt trwożna
Zbiegła się szlachta – bliżej, daleci
Pan Marcin Gasztold czyni co można
Gromi Tatara z murów fortecy
Pan Jwan Tryzna i pan Niemira
Gromią ich w polu po za murami
Jllinicz mści się za klęski Mira
Gdzie wyginęli bezbronni sami
Na zamku Słuckim dzielna niewiasta
~~Wdowa po mężnym księciu Olelce~~
~~Bo z swad bojary broniła miasta~~
Wdowa po kniaziu mężnym Siemionie
Stała w obronie swojego miasta
Jako orlica w pisklęt obronie
Tam głowa rodu mały kniaź Jerzy
Pod okiem matki pięknie się chowa
Cóż jeśli Tatar silniej uderzy
J lube dziecię w więzy zakowa
Lecz król i Gliński spokojni o nią
Bo xięztwo Słuckie wojska ma dużo
Bo bojarowie kniahinę bronią
Zaściankі szlachty wiernie jej służą

Sama Kniahini sercem niestrwożona
Na zamku armat, prochów dostatki
A więc we Słucku spuścić się można
Na wierność bojar i rozpacz matki
Ale Glińskiego insze rajtary
Wpadli w sam środek tatarskiej dziczy
I bój był krwawy żywy bez miary
Tatarów zbito — zamiast zdobyczy
Przynieśli wodzom krwawe trofeja
Dziesięć głów wroga wbitych na dzidy
I wieść straszliwą, że ~~X~~ dzicz Gereja
We sześć tysięcy spieszy do Lidy

Padła jak piorun wieść ~~nieszczęśliwa~~ bojaźliwa
O Jagiellońska latorośl droga
Na zamku Lidzkim król dogorywa
Na koń nie wsiędzie — porwać go mogą
Więc rada w radę: Kanclerz Jan Łaski
Jan Zabrzeziński, i Jan Sobótka
Króla do ~~małej~~ wielkiej kładą kolaski
A Wojciech Tabor siadł z nim do środka
Królowa u nóg — ~~pochód żałobny~~ i do stolicy
Wyruszył pochód — wszyscy struchleli
~~Ruszył do Wilna, noga za nogą~~
Senatorowie jako woźnicy ~~w~~
Siedli na kozioł, ~~w~~ cugle ujęli
~~I jeden drugiego już w murach Wilna~~
A król co chwila w boleściach stęka
Marzy Tatarów, ratunku woła
Drżąca troskliwa a wierna ręka
Pot mu śmiertelny ociera z czoła
Stanęli wreszcie już w murach Wilna
Lud się dowiedział, upadł w otusze
Miasto zaległa cisza mogilna

Przepisano

Zatem swą stratę odbijać lecą
Wśród rozpaczliwych krzyków i wrzawy
I hufiec ~~[illegible]~~ [pieszy] i ~~[illegible]~~ [konnych] nieco
Przez małą rzeczkę bronią przeprawy
Gdzie był bród w rzece w miejscu piaszczystém
Napięli łuki, puścili strzały
Żelazne groty ze szczękiem, świstem
W litewskie hufce gradem leciały
~~Dzielnie~~ Celnie strzelają z łuków Tatarzy
Strzał wyleciało mnogie tysiące
Że ~~do~~ [za] ócz cieniów jak mówią
Jak ~~mu~~ [by] za chmurą skryło się słońce
Niejedna strzała przebiła głowę
I niejednego ~~zachwiała~~ [zrzuciła] z siodła
Przeszła pancerzów blachy stalowe
Albo rumaka ciężko ubodła

Litwa się cofa — ale pochwili
Śmielej się poczęła brać ku przeprawie
Radziwiłłowscy z rusznic strzelili
A broń to była nieznana prawie
Hej w imię Boże! przebrnąć te brody
A była gęsta zarośl u brzega
Więc Litwa rąbie chrosty i kłody
Rzuca do rzeki i po nich wbiega
Głuszy jak piorun jak błyskawica
Chróścianym mostem rzekę przebywa
Na kark Tatarski wpada konnica
I rzeź nastała krwawa straszliwa
Grzmot od wystrzałów twardy zgrzyt blachy
Tętnienie koni, rżenie, kurzawa
Ciężkie w powietrzu mieczów zamachy
Sam wódz rycerstwu ducha dodawa

Tam konający ratunku błaga
A wszędzie zdrojem płynie posoka
Z piersi pohańczych pierzchła odwaga
Błagają wsparcia swego proroka
Pod kniaziem Glińskim konia zabiło
Ale się wnet nadarzył świeży —
Wskoczył nań: — „za mną!" — grzmiące kopyto
Znów daje znać gdzie iść należy
Wśród zgrzyt mieczów, ~~[illegible]~~ strzał i bardyszy
Kurz ~~[illegible]~~ pokrył wojsku oczy i twarze
A jednak widzi a jednak słyszy
Gdzie mu Kniaź Gliński uderzyć każe
Szlachta się waha, słabnie w natłoku
Przed liczbą hordy wytrwać niezdoła
Wtem Nowogrodzka chorągiew z boku
Idzie na pomoc jak miecz anioła
Wszystkich pohańców znów ruszył w taniec
Wzmógł się na siłach tabor zamyka
Ale Grodzieńskiej puszcz wychowa
Wziął go na oszczep jak bierze dzika
Mostem padł tatar zbity zwycięsko
Konie swych jezdców dławią i tłoczą
Chorągiew Mińska wespół z Grodzieńską
Po stosach trupów wrążą ochoczo

=

Lecz nowy sygnał bojowy dzwoni
Nowy zasiłek pomocy Boskiej
Hufiec koronny we trzysta koni
Lekko z hussarską wiedzie Czarnkowska
Zdała rozsławił hufce na górze
Od ~~At~~ trąbek od bębnów zagrzmiała niwa
Aż wróg się zdumiał — wojsko tak duże
Skąd na obronę Litwie przybywa

Znowu Tatarzyn szyki rozeprze
Chce się otrzeźwić a tu już zmierzcha
Lecz sparł go Gliński przy rzece Ceprze
Położył trupem a reszta pierzcha
Uszli Tatarscy obaj książęta
Przez grząskie błota przez cienie
A Litwa długo ten dzień pamięta
Będzie pamiętać na wieczne czasy

Wrogów dwadzieścia padło tysięcy
Któż policzy konie pobiegłe
A trzy tysiące tatarskiej jazdy
~~Dwa~~ Przy murach Wilna dwie... gato cegłę.

=

Co krwi wylanej — staw po za Kleckiem
Dziś Krasnym stawem naród nazywa
Tarcze i hełmy z godłem zbójeckiem
Rolnik na polach dziś wyorywa
A to kurhan jeden drugi i trzeci
Kopcem tatarskim dotąd się zowie
Idzie pamiątka z ojców na dzieci
Że tu pobici są tatarowie
A choć od onej wielkiej zagłady
~~Dziś~~ cztery ~~wieki~~ stolecia mija bez mała
Dziś jeszcze mówią swym wnukom dziady
O wielkich czynach Kniazia Michała
Kniaź był wybawcą dla Litwy całej
Był bohaterem pomiędzy braćmi
Któżby zgadł wtedy że blask swej chwały
Podłem zabójstwem i zdradą zaćmi.

=

Modła serdeczna niebo przebija
Ale wyroków zmienić niezdoła
Próżno za lubym tęskniąc Marya
Odwiedza święte progi kościoła

Autograf Kondratowicza

Próżno bolesna dzielgo się troska,
Do krat pokuty uczęszcza rada
Przed Zbawicielem i Matką boską
Stan swojej duszy korno spowiada
A próżno niebiosa błaga zaklina
Nic nie chciało przyjąć ofiary
Nie oddali zdrowia Marcina
Podczas morderczej bitwy z Tatary
Oszczep Tatarski strzaskał mu ramię
Strzała puszczona z twardej cięciwy
Ostrym się grotem w piersiach załamie
Rycerz się zachwiał — padł jak nieżywy
Wśród bojowiska nikt nań nie zważała
Aż już po bitwie, aż ciemną nocą
Jakieś cierpliwe serce Hussarza
Towarzyszowi przyszło z pomocą
Ocucił brata co krwią oblany
Już dogorywał w zmdłości pocęzna
Obmył, przewiązał, zasklepił rany
Na tatarskiego wsadził mierzyna,
I zaprowadził na wieś pobliską
I tam wypytał aż do ostatka
„Jak herb Waszmości? — jakie nazwisko?
„W jakim powiecie ojciec i matka?
— „Jestem Studzieński — Marcin na imię
„Gryf jest herbowym mym klejnotem
„Ród mój w Poznańskiem bywał wsławnie
„A teraz jakoś zbiednieli potem
„Ojciec i matka dawno już w grobie
„A mnie tu nędza po świecie pędza

Syrokomli na Czon Mikołaja

Umarł ludzkiemi niezdeptany stopy!
Czyż Go przeżyły święte prawa Boże?
Z niedowierzaniem Ludy Europy
Pytaią siebie: czy on umrzeć może?
Gdy w Grodzie Piotra przy zniknionej trumnie
Zewsząd się tłoczy ciżba skłopotana
Do bram Erebu zakołatał dumnie
Groźny następca groźnego Iwana. —
Cniegże idzie mocarz nad mocarze
Przed którym ziemia ze strachu zamiera
Broń prezentuyą Erebowe straże
Świty Gońca przed tron Lucypera
Bogów ciemności skupiona drużyna
Śpieszy otworzyć zakowane wrota
Bo była pewna że przyjmie iak syna
Despotę ziemi piekielny Despota
Ale cichaią spojrzenia złowieszcze
Rzecze Król piekieł z pochmurnem obliczem
„Galilejczyku zwycięzcaś raz ieszcze
I ten przychodzi a przychodzi zniczem
Po coś tu? spytam czy wiesz że twe przyjście
Uragowiskiem Synom nad piekłem
Czyż ja naprożno a tak oczywiście
Moją potęgą ciebie przyoblekłem
Dałem Ci wręcz połowinę Globu
Dałem Ci hufców iak piasku w pustyni
Sam Cię nauczył pewnego sposobu
Co z synów ludzkich bydlęta uczyni
Kiedy się ślepi na ołtarz podnieśli
Czyż mogłem mniemać że to nadaremnie
Że Nazarejczyk wzgardzony syn cieśli
Będzie swej chwale urągać ze mnie
Że moja siła świata nie przemoże
Że moja mądrość świata nie omami
Czym się spodziewał że zakony Boże
Wezmą przewagę nad memi sprawami
Dałem Ci pychę coś zdziałał z tej pychy
Tyś nią przytłumiał same niedołęgi
Dałem potęgę poplecznikum lichy
Cożeś uczynił ze swojej potęgi;
Sam wyjmie piekieł porzucił Cię na ziemie
A ty niebaczny ochydziłeś piekło
Czy też choć iedno w Europie plemię
Swojego Boga swych praw się wyrzekło?
Że kilka ofiar do piekła przyjęto
Że kilku ludzi do Ciebie się modli
Żeś dał mi podłych. — i to wielkie święto
Wszak i bez ciebie przyszliby tu podli
Gdy ziemia Lachów swoje pęta kruszy
Żeś ią pokonał mnie chlubę świat przyzna
Tyś mego ziarna nie zasiał w ich duszy
Bo ieszcze dziś iaj droga im Ojczyzna
Kiedy w sojuszu z Germańskim mocarzem
Brałeś pieniędzmi Panowszczyków grody
Czy potrafiłeś zaprzęgać ich do jarzem
Ducha miłości bratniej i swobody —
Czy potrafiłeś choć w Kaspijskiej dziczy
Dać w poniewierkę Ojców obyczaje
Pytam co zdziałał mnu sztuk niewolniczy
Którym Ci postał byś ocuglił kraje
Dla czego dziś iaj szumi ludów fala
Od mórz polarnych do gór Araratu
Na swoim grobie Proroka wychwala
I zmartwychstanie przepowiada światu,
W krótce braterstwa nienawistne prawo
I w całym Globie wystąpić odważy
Państwo ciemności okryje niesławą
A przytem Państwie tyś był na straży
Słyszysz iak okrzyk wzmaga się gwałtownie
Głos szczęścia ludów to twą karą będzie
Tyś cały piekieł posiadał zbrojownie
Złoto, wiek długi, i chłostę narzędzie
Musisz się błąkać na rozstajnej drodze
Bo cię odpycha niebieska potęga
Ziemia przeklina boś panował srodze
Piekło pogardza, boś był niedołęga
Niepożyteczny oracze twej niwy
Twój siew kąkoli na nim się nie przyda
Gdy cała ludzkość z gałązką oliwy
Pieje Hosanna Synowi Dawida". —
Złośliwe słowa ustami groźnemi
Dopełniał Szatan — milczące się wściekle
Jak zwykł był czynić pamiętając na ziemi
Ten co złagodniał dopiero aż w piekle
Teraz się korzyć, żebrać wypadało,
Przystutku w Państwie którem na sławę
Długi wiek zużył. — zaczął więc nieśmiało
Lecz dość logicznie wywodzić swą sprawę. —
Pytasz mnie Mistrzu po co tu przychodzę
Na Carskim tronie dożywszy siwizny
Tem zapytaniem zniewarzasz mnie srodze
Przecież ia wracam do mojej Ojczyzny
Prawy następca Iwana groźnego
Gdzież mam wypocząć po pielgrzymce długiej
Wszakżem potomek ja Piotra wielkiego
I ieszcze więcej — Katarzyny drugiej
Mongoł i Niemiec to dwa elementa
Którym mój żywot godnie odpowiedział
Pamiętna światu, piekło popamięta
One zbliżyły jego z ziemią przedział. —
Mistrzu i Panie! w koło tronu twego
Szeregi moich przodków lub w pół braci
Za cóż odpychasz ucznia gorliwego
A gniew i wzgarda wierne służby płaci
Choć szubienica, Syberja, batogi
Posłały w Niebo hufce męczenników
Lecz Nazarejczyk niech zajrzy w twe progi
I niech tu zliczy moich zausznikow
Oprawców, Szpiegów, głównych ulubieńców
Gdzie spojrzysz sprzączka, gwiazda, order, wstęga
Masz z mojej ręki krwawe potępieńców
A drugie tyle ieszcze ziemia dźwiga.
Prawda że podli należą do ciebie
Lecz któż ich taką ilość usposobił
A z niedołężnych co gnuśnieją w Niebie
Bezemnie każdy Raju by się dobił. —
Więc sprzątałem wcześnie nasze śmiecia
Duchy co z ziemi już Niebios sięgały
W powozkach usiłczyłem zaród tego kwiecia
Co się rozwinie w krótce na świat cały. —

A ktoż Ci hojniej zasiał ziarno plonu
Fałszu, złodziejstwa, przedajności, zdrady,
Na chwałę twego i mojego tronu
Krwawom pracował na polu szkarady
Powiadasz Mistrzu żem posłannik lichy
Cóż, że wnoć moją oddałeś pół świata
Dałeś im męstwo obok mojej pychy
Siłę moralną obok siły Cata
Potęgą, którą tyś mnie udarował
Dosyć zrobiłem na to głowę kładę
Ale z tym ludem o gdybyś spróbował
Sam osobiście, czyż dałbyś im radę. —
Miłość Ojczyzny — swobody i wiary
Zgładzić w ich duszy — Panie ta chołota
Która zaległa świat nowy i stary
To był wrzód, plaga mojego żywota —
Od mych oprawców dzielnie wspomagany
Gnębiłem, gniotłem, to obmierzłe plemię
Dusze i ciało okułem w kajdany
Odjąłem język, wiarę, prawo, ziemię,
Cóż, tak niezgięci, wsporze zuchwali
Na obcą ziemię miłość swoją nieśli
Katechizm szkolny moje imię chwali
A w nich jak zawsze jeden Bóg syn cieśli
Więc ich kościoły niszczę lub znieważam
A sługi Boże bez dachu bez chleba
Do apostazyj zmuszać ich poważam
Krnąbrnych przez Sybir wysyłam do Nieba. —
Szkolne nauki tak pokierowane
By oprócz Moskwy nic zgoła nie znali
Wszystkie nauki mądrze obmyślane
By synów Polski przemienić w Moskali
Lecz sztywna postać i ciasne mundury
Złamana mowa skrzywione nauki
Z powierzchownej tylko odarty ich skóry
Takie pradziady, takie ich prawnuki
Gdzie barwa srom gniecie Polskie łono
Patrz jak tam serca do wolności drgają
Słuchaj jak mową przez cenie wzbronioną
Minioną wielkość kraju swój opiewają
Gdy obcy Naród nienawistny chodzi
Z synem Dawida nie iść nam w zapasy
Wspólnie z swą matką Ocimu dolę słodzi
Z sytaią ufność w przyszłe lepsze czasy
Sam się źle sprawił?. odtąd gorzej będzie
Bo teraz Panie kiedy się mnie wzięli
Świat główne wasze utracił narzędzie
Mało wam odtąd przybędzie czcicieli: —

Słuchał Lucyper tej długiej przemowy
Co raz uważniej ~~wyraźniej~~ — zamyślał się nie co
Nakoniec skinął: przybył wam gość nowy
Bawić go dzieci — nim ogień roznieca.
Przypadli czarci porwali jak śnięgo
Skubią i szarpią w górę podrzucają
Odgłosy "hurra" dźwięku piekielnego
Głaszczą mu serce otuchy dodają
Pan skinął znowu: prostuje się sługa
"Przekonałeś mnie," wyrzekł za nagrodę małą
Wybieraj widzisz kotłów linia długa
W którym z nich chcesz się smażyć wieczność całą. —
To kocioł złota, z rabunku grabieży
W tym jest krew dzieci, ciemnoty niewoli
Biednego ludu, w tem znów krew młodzieży
Dzieci i niewiast opornych twej woli
Tu krew szlachecka mężów Polski Litwy
A tu z żołnierstwa Polski wytoczona
Niemasz tu jednej kropli z pola bitwy
Każda zaś miara łzami dopełniona. —
Spojrzał lękliwie potępieniec nowy
„To trudny wybór rzekł Mistrzu i Panie
Tak wielkiej łaski nie czyń mi połowy
Któż jej nademnie ocenić jest w stanie —
Zrozumiał szatan uśmiechnął się prawie
Na jego rozkaz wszystko razem zlano
Wolbrzymi kocioł pod którym tarzanie
Zaraz nie ziemski ogień roznieciano
Zbiegły się wszystkie piekielne legijony
I znowu „hurra" wołchtani zagrzmiało
A potępieniec jak piłka rzucony
Chlusnął do kotła na wieczność całą

1861 r. Lutego 2 d. My własnoręcznie podpisani dajemy niniejsze zapewnienie, iż Wielmożna Julianna Leszczyńska, jest wyznania Rzymsko Katolickiego, zostaje w stanie wolnym, i do zawarcia związku małżeńskiego z W. Maurycym Gustawem Schönfeldem, żadnej przeszkody nie ma.

Ludwik Władysław Syrokomla Kondratowicz

Józef Dąmbrowski

WŁADYSŁAW SYROKOMLA

Wpomnienie pośmiertne.

Bogatéj w bolesne wspomnienia epoce przybyło jedno jeszcze, ze wszystkich nie najmniéj bolesne.

Jeżeli prawdą jest, że każdy poeta rodzi się nowém błogosławieństwem Bożém dla narodu, tedy naród nasz, przed wieloma innemi, dumnym być może z liczby tych błogosławieństw; tedy nawzajem téż każdego poety strata dotknąć musi wszystkich, jako ciężkie najwyższéj Opatrzności nawiedzenie.

Cóż dopiéro, jeżeli ten poeta chluby nie szukał w czém innéni, jedno w działaniu przez naród i dla narodu? jeżeli nie kusił się o świetne owe wawrzyny, które zdobywają się potężném skrzydłem złotéj fantazyi, siłą wzniosłego nad ludzką dolę polotu; lecz jeżeli najsłodszą nagrodą miłości, którą lud swój ukochał, łez któremi ziemię swą rosił, były jedynie łzy i miłość tego ludu?

Dlatego to wieść o zgonie Syrokomli, z szybkością piorunną przebiegłszy kraj cały, we wszystkich jego zakątkach nowym go kirem żałobnym okryła.

Wszystkie pisma polskie powtórzyły wymowne słowa, któremi przyjaciel zgasłego poety, sam utalentowany młody pisarz, Wincenty Korotyński, w obec pogrzebowego orszaku uczynił się tłómaczem uczuć całéj polskiéj powszechności. Grób miał swoje prawa, których naruszać nie godziło się: słusznie więc, że mówca nad grobem główny kładł przycisk na ogrom straty, nad którą ta powszechność tak głęboko boleje. Wszakże nam, do klęsk ogólnych przywykłym, nietyle żal niewieści, ile męzkie z niego opamiętanie przystoi: oddawszy śmierci, co w Syrokomli było śmiertelnego, obejmijmy święty ów spadek, jaki nam życiem swojém przekazał i zastanówmy się chwil kilka nad meteoryczném zjawiskiem, którego krótki tu przebieg zajaśniał płomiennym zdrojem uczuć dla wszystkiego co ojczyste i święte.



Ś. p. *Ludwik Kondratowicz*, albo, jak go raczéj po literackiém imieniu nazywać wolimy: *Władysław Syrokomla* (który to pseudonim jest przydomkiem herbowym jego rodziny), ujrzał światło dzienne dnia 17 września 1822 r. w powiecie Słuckim, dawném województwie Mińskiém, we wsi Smolkowie, którą ojciec jego dzierżawił. Dziesięcioletnie pacholę oddaném zostało do szkół dominikańskich w Nieświeżu, które w 1836 roku ukończywszy, młodzieniec dalsze swoje wychowanie ile możności uzupełniał pod sterem światłego ojca, w krajowych zwłaszcza rzeczach i w znajomości mowy łacińskiéj niepomału biegłego. Stanowczo wpływowym jednak na kierunek jego rozwoju umysłowego był dopiero r. 1841, kiedy pracą na własne utrzymanie chcąc przyjść w pomoc niezamożności rodziców, wstąpił do bióra zarządu dóbr Wittgensteinowskich w Nieświeżu. Tu każdy zakątek przemawiał doń żywém wspomnieniem przeszłości, tu też tę przeszłość ukochał, dziarskością jéj ducha przejął się, minione jéj

postacie w ognistéj wyobraźni odtwarzał. Brak nam, niestety! danych, na dokładniejsze oznaczenie tego ważnego w życiu poety okresu; bliżsi jego serca i zwierzeń zapewne wkrótce nas pod tym względem zastąpią, ale jesteśmy niemal pewni, że trzy te lata pobytu Syrokomli w Nieświeżu, nietylko były świadkami pierwszych zupełnie już udatnych prób na polu zwłaszcza powieści poetycznéj, którą następnie z tak ogromném powodzeniém uprawiał, lecz co większa, że w téj także epoce rodziły się i dojrzewały już w duszy jego plany do najświetniejszych w późniejszym czasie utworów.

Czerpiąc przytém znaczną część owych wspomnień z ustnego najzwykléj podania, Syrokomla ustawicznie stykał się z ludem, czém coraz bardziéj zespalał się z nim jedném świętém uczuciem miłości dla ziemi rodzinnéj,—dla wszystkiego co jest drogiém sercu prawdziwego jej syna.

Nie brakło przecież téj epoce i na zajęciach czysto naukowych. O ile dorozumiéć się możem, bogate księgozbiory Nieświeżskie roztworzyły się chciwemu wiedzy młodzieńcowi olbrzymią skarbnicą, z któréj pełnemi czerpał rękoma. Na wielkich pisarzach zygmuntowskich kształcił swoją polszczyznę, którą późniéj z takiém miał zawładnąć mistrzowstwem; a pokonawszy dotreszty trudność rzymskiéj mowy, umiłował polsko-łacińskich poetów: Janickiego, Kochanowskiego, Sarbiewskiego, Klonowicza, Smoguleckiego, których wnet wzorowemi swemi przekładami przeistoczył w poetów czysto polskich, jakimi literatura nasza odtąd już bez podziału się szczyci.

Młodzianem jeszcze, bo w 1844 roku, wszedłszy w związki małżeńskie, zniewolony był opuścić Nieśwież, by zyskowniejszą pracą powszednią nowéj rodzinie byt trwały zapewnić. Praca ta atoli, jakkolwiek z niejedną połączona troską, nie zdołała zapełnić wszystkich chwil poety, w którym coraz silniéj odzywać się począł zapał twórczości. Pan Kraszewski wydawał wówczas w Wilnie swoje *Athenaeum* i w szpaltach tego pisma pojawiły się piérwsze drukowane poezye Syrokomli; piérwszą atoli oddzielną książką, na któréj ukazało się to tak drogie dziś narodowi nazwisko, był przekład łacińskich *poematów Klemensa Janickiego*, wydany 1849 r. w Wilnie, nakładem Zawadzkiego.

We dwa lata późniéj, przez które różnym polskim czasopismom, mianowicie zaś *Pamiętnikowi* Romualda Podbereskiego, nie szczędził obfitéj dani ze swego talentu, zadziwił i zachwycił czytającą publiczność nowym zwrotem w swéj działalności piśmienniczéj. Były nim *Dzieje literatury w Polsce*, których na nieszczęście dwa tomy pozostały niedokończonym fragmentem: rzecz tém dotkliwsza, ile że, sam będąc poetą, odczuł w nich raczéj, niż odrozumował wszystkie piękności naszéj przeszłości poetycznéj, i że najpożądańszym właśnie byłby pędzla jego obraz, obejmujący postacie wielkich koryfeuszów naszego Parnasu, olbrzymiéj zwłaszcza owéj trójcy: *Adama, Juljusza* i *Zygmunta*, których zwał się zarazem i współczesnym i potomkiem. Jaki rzeczywiście był powód niedokończenia téj pracy, niewiadomo: publiczność bowiem przyjęła ją z największém uznaniem i dalszego ciągu natarczywie długo domagała się, a Syrokomla tymczasem z nową gorliwością jął się do tłómaczeń, nietylko wprawdzie do tłómaczeń dla chleba, jak np. *Historyi rewolucyi francuzkiéj* Poujoulat'a, ale i do ulubionych przekładów naszych poetów łacińskich (6 tomów, 1851—52), oraz takichże dziejopisarzy: Łasickiego, Góreckiego, Jakóba Sobieskiego, Solikowskiego, Jędrzeja Maksymiljana Fredry, Kromera i t. d.

Strata ukochanéj córki w 1852 r. uczyniła mu dalszy już pobyt w Załuczu nieznośnym; przesiedlił się więc z rodziną do Wilna, a raczéj do odległéj o ćwierć mili od Gedyminowego grodu kolonii Borejkowszczyzny, gdzie odtąd stale aż do śmierci przemieszkał. Wielkie ognisko umysłowe, którém bez wątpienia jak było, tak jest dotąd ciągle stolica Litwy, tém bardziéj działać musiało pobudzająco na dar twórczy poety. To też w nieprzerwanym niemal ciągu od téj chwili nastąpiły po sobie owe *Gawędy, Rymy ulotne, Powieści epicko-dziejowe, Obrazki, Dramata, Komedye*, których tu wyczerpującego spisu nie podajemy; p. H. Skimborowicz samych oddzielnie wydawanych utworów Syrokomli w numerze 219 (z d. 25 września r. b.) *Gazety Polskiéj* naliczył aż 59.

W *Gawędach* i *obrazkach* przeważa już to żywioł historyczny, już sercowy i rzewny, wszędzie zaś obfitym zdrojem płynie ów koloryt miejscowy, owa dziarska i prostoty pełna zamaszystość, która nieprzebytą postaci kapotowych i kontuszowych zdaje się być puścizną. Wytworność wysłowienia w szczęśliwém zostaje tu połączeniu z naiwnie głębokiém uczuciem, z jakąś duszewną serdecznością i myślą zawsze poczciwą; szczerze przytém od czasu do

czasu cieszą nas wybryki złotego humoru, owe lekkie dobrodusznym dowcipem zaostrzone poezyjki, z których radzi poznajemy, że wesołość osiadała niekiedy na pogodném wprawdzie, ale smętném obliczu poety.

Dwie większego rozmiaru powieści: *Urodzony Jan Dęboróg* i *Margier*, stanowczo utrwaliły sławę i wziętość Syrokomli. Piérwsza z nich, jakkolwiek nie jest na tle historyczném osnutą, cudnym jednak jaśnieje kolorytem dziejowym czasu i ludzi; druga, którą sam poeta ocenił za najlepsze z dzieci swego ducha, w rodzaju *Wallenroda* i *Grażyny*, zakrawa poniekąd na litewską epopeję. W dramatach, jak np. w *Chatce w lesie*, przeważa pierwiastek liryczny; w innych (*Kacper Karliński*, *Wyrok Jana Kazimierza*) powaga tragiczna nowego dodaje wdzięku uczuciu gorącéj miłości, jaką poeta całą przeszłość narodu i ziemi naszéj ukochał.

Uczuciem tém z szczególną wytrwałością obejmował zarazem zwłaszcza maluczkich: szlachtę szaraczkową i ubogą siermięgę. Lud był ciągłym ideałem jego serca: o nim marzył, dla niego pisał, z nim bratał się myślą i do braterstwa z nim wyższe klassy czytelników swoich pociągał. Ostatni ten zwrot najznamienitszą stanowił cechę jego talentu. To też lud ten, w instynktach swoich zwykle szczęśliwy, szczodrze równą życzliwością odpłacał się swemu śpiewakowi; jakoż śmiało rzec możemy, iż mało którego poety imię kiedykolwiek było u nas popularniejszém, lubo chciwi, a nie pojmujący interesu swego nakładcy, najczęściéj wszystko czynili, by drogością cen na jego utwory nałożonych, uboższych wielbicieli od nabywania takowych odstraszać.

Podróż kilkomiesięczna, w czasie któréj przed czterema laty Syrokomla zwiedził wszystkie niemal prowincye dawnéj Polski, dała mu zresztą poznać, do jakiego stopnia ulubieńcem jest ziomków, nietylko w szczuplejszym obszarze rodzinnéj Litwy, ale w każdym zakątku wielkiéj ojczyzny, gdzie tylko mowa macierzysta do serc prawdziwie polskich przemawia. Ofiarowanych sobie przecież niejednokrotnie, świetniejszych pod względem zewnętrznym położeń, nie przyjmował, jak gdyby przeczuwał, że wkrótce wypadnie mu złożyć strudzoną głowę, która spocząć miała tylko w litewskiéj ziemi.

Tkwił już w nim wtenczas zaród nieuleczonéj choroby, która powoli, lecz zastraszająco skutecznie, w żywotnych siłach poety nurtowała. Łamiąc ciało, nie potrafiła jednakże złamać jego ducha: obok prac dziennikarskich, podejmowanych dawniéj, mianowicie dla *Gazety Warszawskiéj*, późniéj dla *Kuryera Wileńskiego*, sypał bez przestanku i z niewymowną łatwością lśniące perły swojéj wyobraźni, w których ogniste uczucie na chwilę nie słabło. Zwątpienie nawet jego bywało wyrazem miłości. Ale skołatany nędzą ludzkiéj natury, żywot miał się już ku schyłkowi, a w dniu 15 września o godzinie dziewiątéj wieczorem, gorące jego serce bić przestało dla wszystkiego co szlachetne i wielkie.

Wszyscy mieszkańcy Wilna i bliższych okolic należeli do smutnego orszaku, który ulubieńca kraju powiódł na miejsce wiecznego wypoczynku. „Przed wyprowadzeniem zwłok z mieszkania (słowa *Kurjera Wileńskiego*), prezes i członkowie towarzystwa archeologicznego, oraz inni literaci i przyjaciele zmarłego, w przytomności osierociałéj wdowy, siostr i dwóch nieletnich synków, włożyli na skronie litewskiego wieszcza wieniec z wawrzynu.“ Nad grobem przemówili serdecznie i rzewnie Wincenty Korotyński, Tomasz Snarski, oraz w imieniu młodzieży student uniwersytetu, Dauksza. Co do nas, którym nie było dano garści ziemi własną ręką na jego dorzucić mogiłę, powtarzamy z głębi serca pożegnanie, którém pierwszy z wymienionych tu mówców rzecz swoją zakończył: „Spoczywaj w pokoju wiecznym, wyzwolony z oków ziemi, Mężu czci największéj godny i czcią a łzami narodu żegnany! Cośmy ukochali w tobie, cośmy w tobie z uwielbieniem widzieli, to żyje i żyć będzie na wieki i oby nie odstępowało nas w każdéj chwili żywota! A jeśli upadać będziemy pod ciężarem powinności, niechaj duch twój z przestworów Niebios pośpieszy ku nam z pomocą!“

Fr. Hen. Lewestam.

TEOFIL LENARTOWICZ.

Urodzony w Warszawie przy ulicy Garbarskiéj pod nrem 2612 dnia 27 lutego 1822 roku, wychowywał się na wsi na Mazowszu, i z tego powodu miał sposobność gruntownie poznać lud nasz wiejski, którego

z czasem stał się natchnionym śpiewakiem. Niezamożny po rodzicach musiał poprzestać na naukach, jakich mogła mu udzielić szkoła obwodowa i wcześnie wziął się do pracy na chléb Już w cztérnastym roku życia wszedł do kancellaryi adwokata, Leona Brzozowskiego, w półtora roku potém na aplikacyą do b. sądu najwyższéj instancyi, gdzie po trzech latach praktyki otrzymał posadę etatową kancellisty. Po utworzeniu senatu Warszawskiego mianowany w końcu 1842 r. kancellistą dziesiątego departamentu z pensyą 1800 złp.; w sześć lat potém został pomocnikiem referenta wydziału cywilnego w komisyi rządowéj sprawiedliwości i zapewne jużby się był posuwał wyżéj w hierarchii sądowo-administracyjnéj, ale jego zdolność wskazała mu inne powołanie, w którém trwalszych miał się dokupić wieńców.

Mówią, że prawdziwy talent bez względu na przeszkody potrafi wydostać sią na właściwe sobie pole i rozwinąć swe siły. Może to być; ale znowu ileż zdolności zabił brak środków. Co się tyczy Lenartowicza, ten mimo swe mozolne zajęcia biurowe, znalazł jeszcze dość chęci i czasu do poświęcania się nauce. Czytaniem uzupełniał szczupły zakres wiadomości powziętych w szkole i nad stosy papierów kancelaryjnych poetyczna jego dusza ulatywała ku niebu, ku ogólniejszemu życiu narodu, które obejmowała sercem i podsłuchane dźwięki składała w pieśni. Pieśni te, podane do ówczesnych pism peryodycznych w Warszawie, osobliwie do Nadwiślanina zwróciły uwagę na młodego poetę. W czasie zaś owym przeważnie literatura nasza zajmowała się zbieraniem pamiątek z przeszłości, osobliwie też pozostałych w żywém słowie między ludem wiejskim — w jego pieśniach, przysłowiach i opowieściach. W tém zbieraniu usilnem leżała myśl płodna w ważne skutki: chciano się wrócić do rodzinnéj, pierwotnéj krynicy uczuć i myśli, odświeżyć w niéj dzisiejsze i snuć je organicznie z własnego, ojczystego zdroju. Niegdyś uczucia te i ich objawy — to jest pieśni i opowieści, były wspólne dla wszystkich stanów kraju; potém skutkiém cywilizacyi i obcych wpływów, jakim uległa naczelna warstwa narodu, owe odrębne, miejscowe rysy starły się z niéj. Część ich pochwyciła i uwieczniła literatura nasza Zygmuntowska, reszta zaś schroniła się pod niższą strzechę dworków szlacheckich i chat kmiecych. Żyła tam i rozlegała się czystym, dawnym odgłosem w czasie wesel, uroczystości, długich wieczorów zimowych i dłuższych jeszcze prac letnich. Świeża, bez trosk, z ptastwém wiosennem w wesołości idąca w zawody młodzież w pieśniach tych składała swe tajemnice. Tamże kryły się łzy wdowie i sieroce; tam malował sią cały wiejski, szczeropolski świat nasz z ziemią swoją, lasami i ptastwém co je napełnia; kwiatami i skrzydlatą rzeszą, co ssie ich miody; wodami i kaliną, co w ich lusterku w czerwone stroi się korale. A obok tych wiejskich, serdecznych dźwięków i nut nieraz dał się słyszeć w pieśni chropawy huk trąby wojennéj—bo ta piastowska ludność wiejska nietylko kochała swą ziemię lecz i mężnie umiała jéj bronić. Tak tedy w pieśni składały się uczucia domowe, a często uwieczniały czyny rycerskie, dopełniała je opowieść, gawęda; a przysłowie streszczało życie domowe i publiczne, dając o niém zdanie oparte na doświadczeniu. Tym sposobom pieśń, gawęda i przysłowia były skarbcem, w którym naród składał zasoby swych uczuć, czynów i zastanowienia się nad niémi i sobą. Kto go chciał wiernie malować, powinien był brać z owego skarbcu jego duchowego życia. Lecz piśmiennictwo nasze, zajęte naśladownictwém klasycznéj-łacińskiéj, a potém niby— klasycznéj francuzkiéj literatury, długo nie wpadło na tę myśl. Dopiéro Karpiński, a więcéj jeszcze Brodziński zaczęli przeczuwać gdzie właściwe, czyste nasze źródło natchnienia. Około 1814 roku wystąpił Adam Czarnocki (Chodakowski) jako namiętny zbieracz pieśni i wszelkich zabytków z naszéj przeszłości—on pierwszy zarazem wskazał jak ważny to zdrój dla literatury ojczystéj. Współcześni mu literaci pojęli tę myśl i z wielką skwapliwością, za jego przykładém, zeszli ziemię naszą wzdłuż i wszerz łowiąc z upragnieniem wszystkie echa, w których odzywała się przeszłość nasza. Zebrano ich wiele, ale byłto dopiéro materyał, z którego mistrz mógł wywołać zasklepione tam życie. Właśnie w tym czasie poetyckie zdolności Lenartowicza zwróciły nań uwagę literatów warszawskich. Najczynniejszy z nich K. Wł. W., który całemu pokoleniu piszących dzisiaj przewodniczył radą, zachętą, przykładem, pomagał książkami, wskazał i Lenartowiczowi drogę jaką w owym czasie iść należało; dał mu w rękę pieśni ludu, poezye Jana Kochanowskiego i jeszcze starszy od nich zdrój—biblią. Lenartowicz poił niemi swoją duszę, kąpał serce i wprawiał myśl do lotu. Widziane w dzieciństwie obrazy wiejskie ożywały mu teraz z nowym urokiem. W szumie sosen, w plusku fal, brzęku sierpów, szczęku kos, w echu dalekiéj ligawki, dzwonku z kościołka, głosie dziewczęcia, co drżał w wietrze.. dosłuchiwał się tajemniczego związku i różne te dźwięki łączył w jednę wiejską melodyą. Aby ją wygrać przyszły lirnik ludu robił wycieczki na wieś, a w lecie 1843 r. przez blizko cztéry miesiące podróżował po ziemiach polskich w Austryi i Prusiech. Po takiém przygotowaniu się, skrzypka jego nasiąkła swojskiemi tony i gdy w nią uderzył, cicha, skromna, wiejska nuta pieśni ujęła za serca słuchaczów.

Wypowiadał w niéj współczesne dolegliwości i nadzieje, a że jednych i drugich było wiele, dlatego pieśń szła prosto do duszy i jednała swemu twórcy nietylko serdeczny poklask współtowarzyszów, lecz i szczérą sympatyą wyższego świata warszawskiego.

Lenartowicz i Ignacy Komorowski byli wszędzie z upragnieniem witani, jeden jako natchniony autor pieśni, drugi jako uroczy ich śpiewak. Już u nas i dawniéj zrozumiano, że poezya jako odgłos serca powinna się nastrajać do jednego z uderzeń, lecz opiewano jakieś nieznane nam Chloe Floryndy, Lindory, Mirtylów i t. d. Zastępowała je powoli Justyna, Wiesław z Haliną i Broniką. Krakowiacy i Górale, bo nie odrazu na wytworny parnas puławski można było wystąpić z mazowieckiemi Bartkami i Kachnami. A jednak to dopiéro było właściwe życie nasze, bogatsze w poetyczne dźwięki, niż owe urojone arkadyjskie obrazy, bo było rzeczywistém, gorącém, płynęło z wnętrza duszy. Tak do literatury wprowadzono prawie nowy dla nas świat, świat wiejski, kmiecy. Patrzyliśmy nań codzień i pospolitym wzrokiém nie dostrzegaliśmy tych piękności natury rodzinnéj, jakie zamykał w sobie, tych praw bratnich, jakie miał do naszego serca, tych tajemniczych wspólnych węzłów, jakie nas z nim łączyły. Zbieracze pieśni i poeci ludowi odkryli nam świat nowy, a przynajmniéj zbliżyli i ułatwili doń drogę, w łódce bratniéj miłości. Stało się to wtedy, gdy przyszedł czas rozrachunków z nim domowych. Literatura zrobiła ile mogła, starała się oba światy zbliżyć i rozpoznać z sobą; obudzić w nich uśpione kochanie (Nowa Lirenka 175), pod którego tajemniczém błogosławieństwem topnieją trudności. Lenartowicz tu odezwał się najsympatyczniejszym głosem. Nie narzucał dydaktycznie potrzeby spełnienia powinności względem ludu, lecz podsłuchawszy jego życie, troski i biédy, napoił niemi stróny swojéj lirenki, oplótł ją wieńcem świeżych kwiatków wiejskich, na których tu i owdzie błyszczały jeszcze perełki rosy, czy łez i gra sobie cicho, skromnie, uroczo opiewając życie jak jest; a kto ma uszy i serce niech je prowadzi, zrozumie i zrobi, jak być powinno. Nieobszerne tomy napisał Lenartowicz, osobliwie odjąwszy od jego poezyj mniéj udatne, bo śpiewał z serca, ale co wyśpiewał, czuje się, że swojskie, że nasze. Robiąc krótki przegląd jego pieśni powiemy: że drukowane około 1848 i 9 miały jeszcze wielką wadę formy w tém, że malując życie i uczucia prostego ludu, używały i jego gminnego języka. Był to czas, że nawet historyą pisano językiem gminnym, jak sądzono, aby ją uczynić dostępniejszą dla ludu. Ileby to niesfornych różnic i dziwactw wprowadziło do języka wyrobionego i urosłego mocą swéj wewnętrznéj potęgi. W krótce jednak Lenartowicz poznał niewłaściwość takiéj formy i zaniechał jéj. W 1849 roku wydał Szopkę przypisaną Wincentemu Polowi, którego z początku naśladował. W szopce zamiast Heroda, djabła, żyda i czarownic, wprowadził znakomitsze postaci z dziejów naszych;—pomysł dobry i ładnie wykonany. W tymże roku wyszedł ustęp poetyczny—Szekspir, w którym aktor i wielki dramaturg angielski, wystawiony przysłuchującym się za sceną zdaniom, jakie publiczność i koledzy—aktorzy dają o nim. Przez lat kilka prawie nie słychać było o Lenartowiczu, aż przemówił do kraju, za którym tęsknił, Lirenką i dwoma ślicznemi poematami: Zachwycenie i Błogosławiona. Było w nich tyle świeżości, treści swojskiéj i wdzięcznéj, naiwnéj, natchnionéj sztuki, że publiczność i krytyka przyjęła te utwory Lenartowicza ze szczególniejszym zapałem, dając mu wysokie, prawie naczelne miejsce w poetycznéj literaturze naszej. Jakkolwiek zapał ten się umiarkował, jednak będzie on zawsze dowodem zasłużonego uznania, jak Lirenka i dwa wspomniane poemata - ozdobami pierwszego rzędu w poezyi naszéj. Wiecznie to samo, Dziewczyna, Jagoda, Mały Światek, osobliwie téż Wiochna, są to cudowne pieśni, wyjęte wprost z serca polskiego. Kiedy to serce ulegnie jakiemuś znużeniu, kiedy tęsknota, ból, czy troska je znoże, probujcie orzeźwiać je przy czystych dźwiękach Lirenki, a zaraz się ożywi; oko się wam łzą zawilży, a dusza radośniéj w górę podleci na skrzydłach nadziei. Największa to pochwała i zaleta Lirenki. Jednak mówię tu o dawniejszém wydaniu; do Nowéj Lirenki weszło dosyć pieśni nie posiadających tego czarownego nad sercem uroku. Śpiewał je poeta widać w jakimś mniéj szczęśliwym stanie swéj duszy, dla któréj ziemia i nasze na niéj troski traciły urok tak, iż wyrywała już się ku niebu. Jednakże po niejakim czasie odświeżył się uczuciem—w roku zeszłym wszedł w związki małżeńskie z panną Zofią Szymanowską, znaną chlubnie z talentu malarskiego, i mamy nadzieję, że szczęście domowe znowu wróci go nam zupełnie, a jako będący w saméj sile wieku męzkiego, utworzy jeszcze dzieło odpowiednie sławie i sympatyi, jaką posiada w kraju.

W. Grochowski.



POETA NA ZWALISKACH ARKONY

przez Deotymę.

Smutek jest duszą tego krajobrazu;
Z trzech stron, gniew fali; —w niém kościami
[z glazu
Sterczy przylądek, jak ramię, olbrzyma,
Który trzy morza w swojém ręku trzyma.

Dzisiaj, tak cicho! a w miejscu tém samém,
Niegdyś przy zbroi i pucharów chrzęście,
Wrzały tu walki, i rozpacz, i szczęście!

Ogromne wały jeszcze są odłamem
Pierścienia szańców, co miasto zwieńczały.

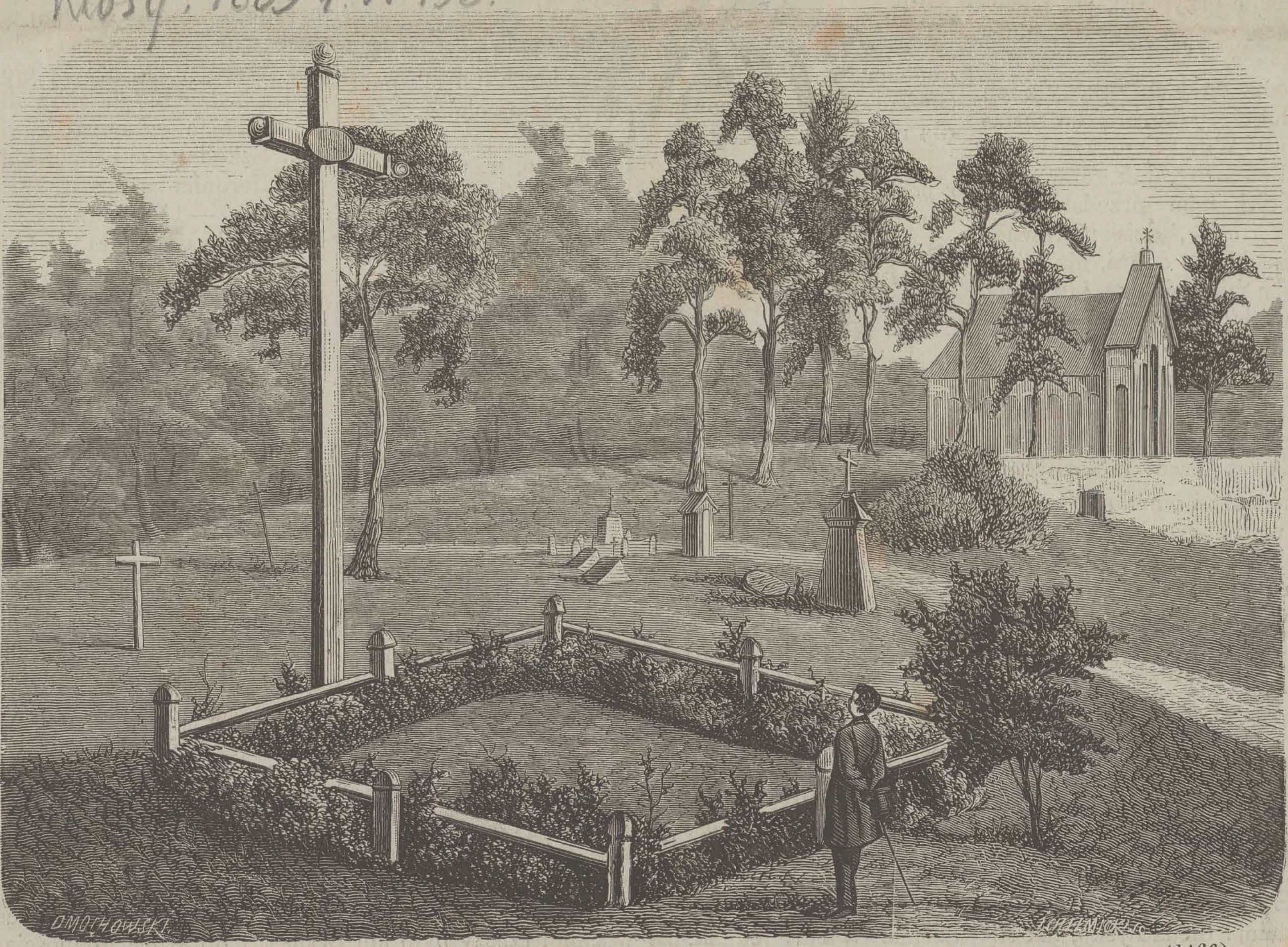
Dwa dotąd stoją; ich samotność boli....
Gdzież są ich bracia? Gdzież dwa równe wały
Od strony morza? Czy jak mówią wieści
Zniknęły w falach, w owym dnie boleści,
Gdy Bałtyk podmył brzegi przerażone,
I z mieszkańcami pochłonął Arkonę,
Aby tym zgonem wyrwać ją z niewoli?

Był to zapewne jakiś bój żywiołów?
Trzęsienie ziemi, czy szalona burza;
Bo lud, w podaniu jakby w popielnicy,
Pamięć największych wypadków zamyka:
A iskra *prawdy* drga wśród tych popiołów.

I ja słyszałem dziś od przewodnika,
Że w mglistych nocach, kiedy łzawo-licy
Dojdzie do pełni,—widują podróżni,
Jak się Arkona z ciemnych wód wynurza.

Kłosy. 1869 r. № 195.

26



(1166)

Grób Władysława Syrokomli na cmentarzu Rosa pod Wilnem.

słuchał deklamacyi całéj, —
ną cechę przybiera, jak pocie-
Coś nam mówił o Strzemień-
małżonce, wiemy to już od-
ne oczy oglądamy sceny z ich
ość dobrze, jako blizkim sąsia-
wistości obraz tego życia nie-
taki straszny, jak go w poe-
dzisiaj nam przedstawiłeś.
epy i głuchy, dziś nierównie
powszechnego dobra, niż wów-
zmysły miał zdrowe, jak Pana
dy myślał tylko o sobie, a dzi-
gosławią, dziś cała okolica ma

iołeczko! Wiochno! — ozwało
eciągłe nawoływanie Władzia,
do! dawaj kosze! czekamy!

ła koszyki i wnet znikła mię-
nią w ślad pomknęła Milusia,
sobie spokojnie, leżała nieo-
onim powiódł za dziewczęciem
oby w nie spojrzał, wyczytałby
ykro było, że już odeszła, i jak
przykładem sarneczki! ale
pan Sokulski dalej rzecz swą

że mu wcale nie z miodem, że
ma nad okropném swojém ka-
chwilach samotnych; ależ na
steś i Waszmość, jest ten, ów
żeby mu dotrzymać kompanii.
ie jest znowu tak bardzo zmu-
kocham! biedaczysko, tak się
wszych liter w jedno mgnienie
pierwszych wyrazów — zdania,
coś żywo obchodzi. Nastręczać

wziął rozbrat z medykami zagranicznymi, niechcąc i słyszéć o nich, a całkiem się panu oddawszy, teraz znowu na nich się zgadza? — spytał pan Jerzy.

— Zgadza się, odpowiedział Hieronim, — bo mniema, że to nie o niego rzecz idzie; bo mu pani Strzemieńczykowa powiedziała, że sama chora, że to dla niéj podróż potrzebna.

— Czy tak?! — rzecze dziadunio, trzęsąc głową z pogardą, — oj wiem ci ja, wiem o tém, że jéj nudno w Orlinie!... Ale czemuż to waszmość nie oświecisz pana Wilhelma? dlaczego mu nie powiesz, że to kłamstwo wierutne? kłamstwo, jak Pana Boga kocham!

— Niepodobna! — odparł Hieronim. — Byłoby to haniebnie, gdybym jak intrygant wystąpił, a skutku by nie wzięło; bo pan Wilhelm prawdziwie ślepo słowom żony swéj wierzy?

— Nic w tém haniebnego nie widzę; — zauważył pan Liwski. — Wszak sam mówisz, że pani Łucya przez troskliwość o zdrowie męża zapragnęła tego wojażu? ty zaś wiesz o tém dobrze i pan Wilhelm to czuje, że mu wyjazd z Orlina może tylko zaszkodzić; więc mu też tak i powiedz: powiedz, że pani Łucya zdrowiuteńka, jak rybka, a skarży się w tym tylko celu, by jego zagranicę wyciągnąć, myśląc, że mu zdrowie tam wróci.

— Racya! — rzekł dziadunio, — zrób tak, a postąpisz nie jak intrygant, tylko jak człek uczciwy i jak wierny przyjaciel, — jak Pana Boga kocham!

— I jabym tak mniemała; — ozwie się pani Liwska.

— O, nie, nie! niepodobna! — wołał Hieronim, mięszając się coraz to bardziéj i nie mogąc wynaléźć argumentów logicznych na poparcie swego twierdzenia. Wiemy jednak, że w saméj rzeczy było mu niepodobna pójść za radą pana Liwskiego, bo musiałby chyba się przyznać, że to pani Łucyi rączka wiodła jego palec po dłoni męża, gdy mu o jéj cho-

cóż począć? Uprosimy tylko
niedługo bawił. Niechaj sobie
pod włoskiém niebem, a z wi
nas wracają. On przyboleje tro
żwi, i będzie mogła znów dla ni
się ofiarując jedno za drugie,
ta... Szkoda tego człowieka!

Hieronim się strasznie zasępi
boleścią: — O szkoda, szkoda!
kraju, a kraj tak dla niego potrz
można było to zmienić!

— Licho bo mu nadało z t
swatać! — wybuchnął rozdraźni
gniewasz się na mnie Jurasiu, al
cham, tak niemogę wytrzymać,
co myślę. Jest-to kara Boża na
buziaczka i dla słowiczych try
wierutne, a teraz pokutuje! C
cach, kiedy już ich nie widzi?
gdy go biedak słyszéć nie mo
wiernéj potrzeba, a ta się rwi
tam wlecze za sobą, by mu
obcy ludzie grób usypali, na kt
czek wytryluje piosnkę ostatnią,
tną, — jak Pana Boga kocham

— Panie! panie! — zawołał
ronim; — czyż się godzi tak
częsną kobietę?! Mówiłem i po
że o sobie ona nie myśli, że
tować.

— No, no! znamy się na tyc
jak Pana Boga kocham!

— Ależ! panie! ja wiem,
Solski z obrażoną godnością.

— Nie koniecznie! młodyś
a to włoskie licho umié tumani
Pana Boga kocham!